Przyjaciel Ludu.

ROK DZIEWIĄTY. No. 39. Leszno, dnia 25. *Marca* 1843.



W naturalnéj wielkości.

Krótka wiadomość o kilku sławiańskich mogilnikach w Meklenburgii.

(Dokończenie.)

Co się tyczy śladów religii, załączamy rysunki dwojga bożków znalezionych w grobach. (Fig. 4*a*, *b* i Fig. 2.)

Pierwszy znaleziono w urnie odkopanéj we wsi Klein-Schmöllen pod Domitz; a drugi pochodzi z Bartelshagen pod Rybnicą. Podobno Oleszczyński w historyi sztuk pięknych w Polsce zatrzymał się nad pierwiastkami rzeźbiarstwa u pogańskich Sławian, załączamy przeto te rysunki jako interessujące pod względem pierwiastków sztuki. Rycerz klęczący oznacza raczéj rozdającego błogosławieństwo, aniżeli modlącego się, wystawia więc może jakiego domowego bożka. Druga figurka wyraźnie bożka oznacza i zdaje się dawniejszego pochodzenia.

Co się tyczy obyczajów załączamy tu rysunki urn, w których chowano popioły (Fig. 6, 7 i 9). Urny niekształtne znajdują się wyłącznie prawie w kopcach, opisanych w II. oddziale i stanowią, że tak rzeknę, ich cechę znamienitą. Urny zaś pięknego kształtu, jakich kilka załączamy (Fig. 12, 13 i 14), znajdują się po większéj części na wendzkich cmentarzach, czyli tak zwanych aryańskich grobach. Pięknem pozostaje zadaniem dla antykwarzy ułożenie oznak, podług których rozeznać by można od razu, do jakiéj epoki pewien grób należy. Można albowiem doprowadzić poszukiwania do téj saméj dokładności, co dzisiejszą geologią, która oznacza wiek gór i epokę ich wzniesienia się i zaszłych rewolucyj globu, po kształcie drobnych skamieniałości. Cokolwieczek pracy dołożywszy, dojść możem do tychże samych rezultatów w obrębie starożytności naszych. Nie jednę skazówkę zawiera dzieło Lischa, n. p. że kopce (Kegelgräber) po większéj części tylko mosiężną broń zawierają, a zaś wendzkie groby odznaczają się bronią żelazną; podobnież, jak rzekliśmy, kształtem urn się różnią, nawet i kształt broni je rozróżnia. Albowiem krótkie proste miecze obosieczne znajdują się zawsze w tych kopcach, kamienna broń, właściwa grobom zwanym *Hünengräber*, rzadką jest w kopcach; i t. p. Jakkolwiek klassyfikacya Lischa zdaje się zbyt powierzchowną, trzeba atoli zbierać materyały nietylko u nas, ale i w Rossyi i w kopcach syberyjskich, po Czudach pozostałych, a w ówczas będziemy mogli rozstrzygnąć wątpliwości o pierwiastkowych mieszkańcach północnéj Europy. Silne popieranie Towarzystwa starożytności szamotulskiego udzielaniem dokładnych opisów wraz z eksemplarzami odkopanych urn, wieleby się przyczyniło do wyświecenia téj materyi. Gdyby nie wyłącznie dla naukowego celu, tobyśmy powinni wziąść się do dzieła, już z tego powodu, aby nie zostawiać cudzoziemcom zaszczytu wyświecania naszéj przeszłości. Raporta umieszczane w Tygodniku literackim, w Przyjacielu ludu i w Przewodniku, wypadałoby zebrać i ogólny wystawić obraz: a miéjmy nadzieję, że w krótce ta część naszych dziejów, która dotąd więcéj była zaniedbaną, znajdzie namiętnych swych czcicieli. Udzielenie niniejszego artykułu za jedyny cel miało obudzenie większego interesu do starożytności tego rodzaju, i wykazanie, jak ważną jest rzeczą nie tylko przechowywać urny, ale pilnie badać, w jaki sposób były ustawione i dokładnie to opisywać w czasopismach naszych. Wydobycie urny bez opisu, jest poniekąd świętokradztwem, uczynionem pamięci najdawniejszych mieszkańców téj ziemi; dotknąć się nie wolno ich popiołów, bez ostrożnéj uwagi, jakąśmy im winni. Spalone kości i kruche naczynie gliniane, wszakże są jedynym śladem, jedynym pomnikiem życia, które może obfitowało w walki i w szlachetne poświęcenia. Ile się więc da wyśledzić z ich życia, pilnie śledźmy.

Przed kilkunastu laty uczony podróżny niemiecki odkopał bożki z ruin dawnego grodu blisko Mexyku. Oddalił się do miasta po wóz do przewiezienia ich, aliści powróciwszy nazajutrz, zastał dawne bożki uwieńczone kwiatami. Ten ślad tak cichy uszanowania ludu dla przedmiotu dawnéj czci praojców, posłużyćby nam mógł za wzór: zamiast tłuczenia niebacznego urn po żalkach, przechowywanoby je z uszanowaniem, a zyskałaby na tém i umiejętność i uczucie moralne cześci winnéj przodkom.

Kończąc ten artykuł, załączam rysunki kilkunastu przedmiotów znajdujących się po grobach, a mianowicie siekier kamiennych; noży kamiennych, i strzał kamiennych (Fig. 5, 1 i 3).

Można sobie łatwo wystawić kształt młotów kamiennych, oraz klinów kamiennych, używanych do walki. Podobnież i kamieni okrągłych używanych w pracach.

Widziałem w pleszewskiém znalezioną siekierę kamienną bardzo piękną z tak zwanego *Grünstein*.

Załączam rysunek puginału lanego z mosiędzu, miecza mosiężnego, miecza obosiecznego żelaznego. (Fig. 10, 11 *a* i 15.)

Piękny był zwyczaj naszych przodków składania w grobach broni, jaką walczyli; przechował się przez kilkanaście wieków, i dopiero w dzisiejszym zaniechany, jak gdyby stroje rycerskie na zawsze już ustać miały. Czyli był jaki kształt broni wyłączny Sławianom, mimo Schrötera i Lischa poszukiwań, pozostało jeszcze zagadką, atoli na kolumnie Trajana rycerze Dany mają krzywe pałasze.

Jako odporną broń znali Sławianie tylko puklerz, a nawet nie wiemy o ile było rozpowszechnione jego użycie. Załączam atoli rysunek pięknego puklerza (Fig. 19 *a* i *b*), przytém rys arcyciekawego narzędzia, znalezionego w roku 1808. w Błęgowie pod Bukowem; jest to niby siekiera z spiżu lana (Fig. 21). Anty-

kwarze niemieccy poczytują to za znak honorowy wodzów i książąt, nakształt starożytnéj laski imperatorów i marszałków.

Umieściłem ten rysunek, gdyż możnaby coś podobnego u nas znaleść, a poczytywać za pamiątki daleko świeższe, niżli są rzeczywiście. Znajomości archeologiczne bardzo są mało rozpowszechnione, a nawet kolekcye bardzo są rzadkie i ubogie. Celowało podobno Towarzystwo przyjaciół nauk zbiorem takich starożytności, atoli niewiadomo co się z témże stało po rozwiązaniu Towarzystwa. Zbiór urn w Sybilli i w domu gotyckim w Puławach do piękniejszych należał. W W. Polsce znajduje się kolekcya urn w Boguszynie pod Pleszewem staraniem pułkownika Sczanieckiego zebrana.

Wspomnieliśmy już wyżéj o munsztukach końskich; znajdują się prócz tego sprzączki i rodzaj szpinek, któremi konie strojono, których rysunek dla ciekawości załączam. (Fig. 16 i 18.)

Między rozmaitemi sprzętami wyliczyć jeszcze wypada noże, odznaczające się tym samym rysunkiem spiralnym, jakiśmy widzieli na bransoletkach i na puklerzu; brzytwy, któremi zapewnie podgolali głowy, jako się działo u autochtonów Ameryki, aby się zabezpieczyć w czasie boju od zaczepienia włosów. (Fig. 20 i 24.) Wszakże i u nas parobcy, którzy najczęściéj lubią się bić, podstrzygają sobie włosy, aby nie dać łatwości zapaśnikom do pokonania ich. Znajdują w urnach rodzaj małych kółek kamiennych lub glinianych, podobnych do kółek, które wieśniaczki używają do wrzecion, a które uczony Schröter poczytywał za amulety, zdaje się jednak, że są to po prostu kółka od wrzecion, z powodu, że się zwykle znajdują w urnach zawierających śpilki, grzebienie i drobne kobiece kości.

Znaném jest spostrzeżenie antykwarzy, że wszelkie sprzęty znajdujące się po grobach naszych praojców, mało co się różnią od sprzętów dawniéj używanych od ludów w Ameryce i na spokojnym Oceanie osiadłych. Bowiem cywilizacya różnych narodów równie jest sobie podobna w pierwszym swoim zarodku, jako znów się zbliża u ostatecznego szczytu, do którego zmierza; najobfitsza rozmaitość igra po różnych szczeblach rozwinięcia, aż się ostatecznie zniesie w ogólnym polorze świata. Jedność sukni, jedność broni, wspólność większéj części obyczajów, już zewnętrznie porównała ludzi różnego szczepu, że dość by było odbić wieko trumny, aby odgadnąć zwyczaje nieboszczyka, gdyż pod stopniami Uralu, równie jak nad brzegami Ebru i na Sawanach Ameryki ludzie się nie różnią niczém zewnętrznem. Trzeba głębiéj zajrzeć w życie, całą różnicę duchową ocenić, aby mimo spólności zewnętrznego poloru rozeznać całe stopniowanie rozwinięcia wewnętrznego człowieka.

Nie można mówić w Polsce o mogilnikach bez wspomnienia pamięci Chodakowskiego; prócz broszurki, w Krakowie wydanéj, nic nie mamy o nim, ani po nim. Jednak praca jego, jakkolwiek może na jednostronném przypuszczeniu oparta, zasługuje na uwagę publiczności; życzyć by wypadało, aby stósowne materyały ogłaszano. Pułkownik polski, pan K., który nie dawno wydał opis Syberyi zwiedzonéj w latach 1832—35., wspomina o mnogich mogiłach rozrzuconych po kraju. Interesowną by więc była mapka Polski i pogranicznych sławiańskich ludów z oznaczeniem punktów, gdzie najwięcéj takich pomników. Zapomniałem dodać, że wskazują dotąd w Meklenburgii mogiły usypane w r. 1716. przez Rossyan, a raczéj przez Tatarów z rossyjskiego wojska; pod Każęcinem blisko Grabowa i pod Czarnym-Wąsem; lud je zowie Murchüler-Berge, Moskowiter-Berge; rozkopano kilka, lecz żadnych pamiątek w nich nie znaleziono. *W. M.*

Benedykt z Koźmina.

(Ciąg dalszy.)

Wydział teologiczny wdzięczny cnotom i zasłudze skromnego męża, obdarzył Koźmińczyka kanonią katedralną krakowską z prawa i nadawstwa Akademii, którego Biskup wraz z kapitułą otwartą radością i poszanowaniem do grona swego przyjęli; Zygmunt August, Król polski, na Kaznodzieję zaś swego powołał (1). Król miłośnik ojczystéj mowy i najdzielniejszy jéj rozkrzewiciel, nie w innéj zapewne jak w polskiéj mowie słuchał słowa bożego z ust Koźmińczyka. Dla nas pozostał tylko powszechny żal w spuściźnie, z niedoszłych czasów obecnych piśmiennych śladów wymownego Kapłana, którego liczne w Akademii i Kościele zasługi, postawiły w godności Archidyakona sandomierskiego i Podkanclerzego Akademii krakowskiéj.

Obok szczupłych wiadomości o życiu Benedykta z Koźmina, dowiadujemy się, iż posiadał przyjaźń i zaufanie Hozyusza, Kardynała i Biskupa warmińskiego, znakomitego męża wieku swego, prezydującego na zborze trydenckim, i z poselstw do mocarstw europejskich słynnego. Czcił on i kochał Koźmińczyka, a zostawszy Kardynałem, listownie często z nim obcował, rady i pomocy z ufnością zasięgał. Wybierając się bowiem Hozyusz, jako Legat stolicy apostolskiéj, na mający się znowu rozpocząć po

(1) Żył współcześnie z Benedyktem Jan Koźmińczyk, wymowy, potém teologii Professor w Akademii krakowskiéj, Zygmunta Augusta Kaznodzieja zwyczajny, pisarz listów i mów do Juliusza III, Papeża. Janocki w dziele *Janociana* tomie III. p. 39. powiada, iż często okoliczności życia Koźmińczyków, jednego za drugiego brane bywają. Czyby i tu zaszedł ten wypadek, rozwiązać nie potrafię, ja trzymałem się jednak rękopisu Radyminskiego.

Fig. 7.



Fig. 8 b.

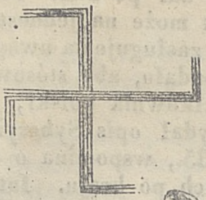


Fig. 8 a.



Fig. 9.

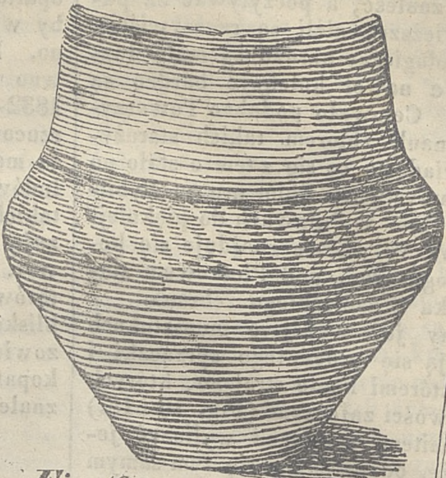


Fig. 10.

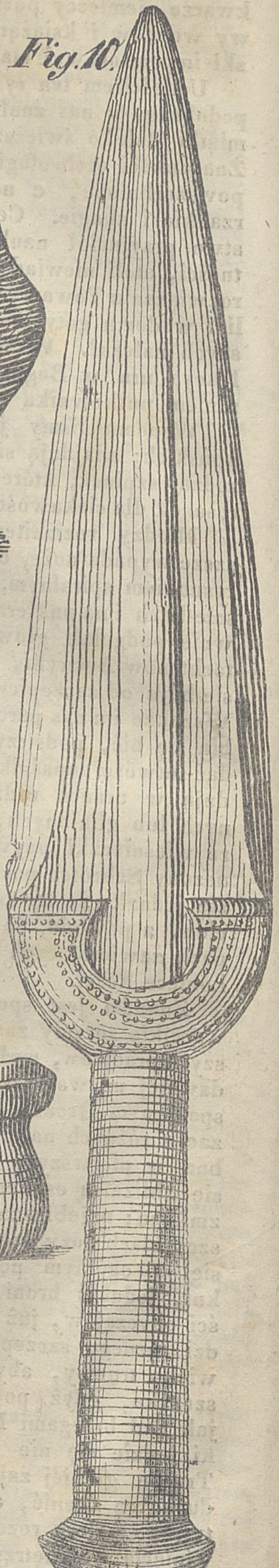


Fig. 11 a.



Fig. 11 b.

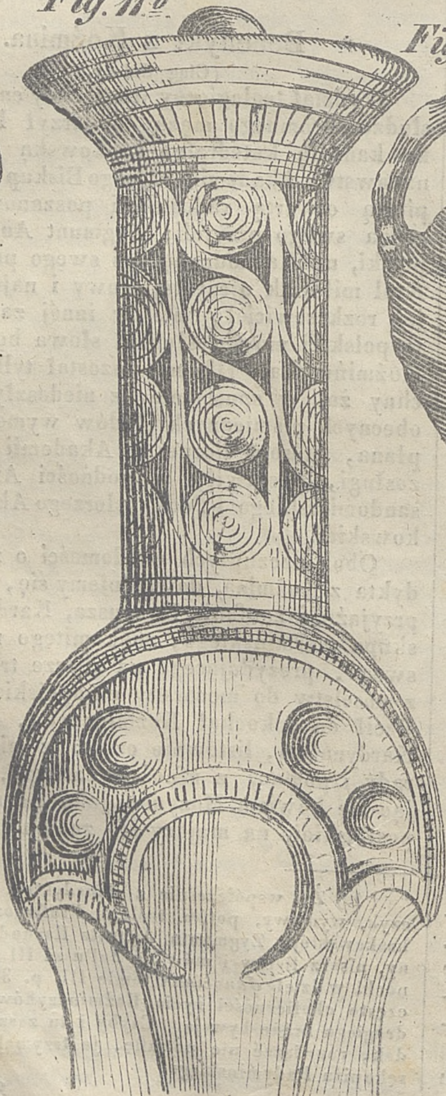


Fig. 12.



Fig. 13.

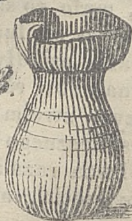
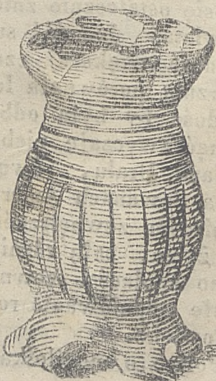


Fig. 14.



W naturalnéj wielkości, wyjąwszy Fig. 7, Fig. 8 b i Fig. 11 a.

Fig. 15.



Fig. 16.

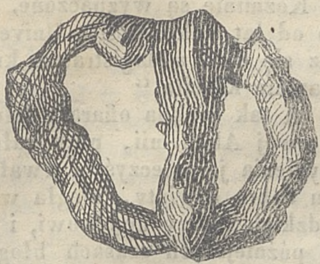


Fig. 17. a

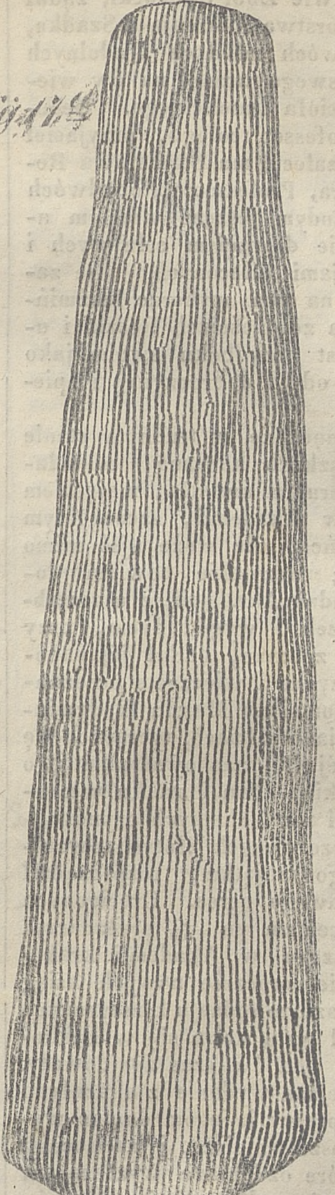


Fig. 17. b



Fig. 18.

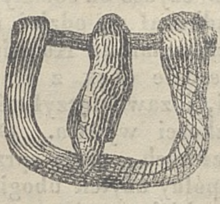


Fig. 19. b

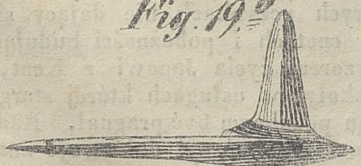
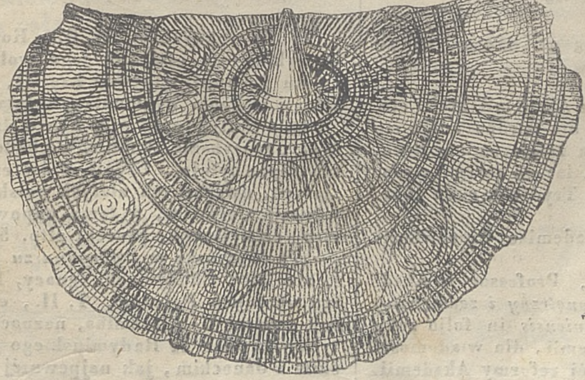


Fig. 19. a



W naturalnéj wielkości, wyjąwszy Fig. 15 i 19 a, b.

dziesięcioletniéj przerwie Zbór trydencki, żądał od Akademii, za rektorstwa Mikołaja z Szadka, pozwolenia sobie dwóch młodych i zdolnych Professorów z grona swego wziąść na ów wiekopomny zjazd Kościoła katolickiego. Benedykt z Koźmina, Professor teologii, przyjaciel domowy Hozyusza, zalecił mu Stanisława Reszkę i Tomasza Tretera, Professorów, obydwóch do pracy równie młodym jeszcze wiekiem usposobionych, równie dowcipem celujących i nieskażonemi obyczajami zaleconych. Nie zawiódł się Hozyusz na tym wyborze Koźmińczyka, poznał się na zdolnościach Reszki i umieścił go natychmiast przy boku swoim jako Sekretarza i stał się odtąd dobroczyńcą i opiekunem jego (2).

Życie chlubnie spędzone w trudnym stanie nauczyciela i obowiązkach kapłana, co własną pracą udzielał drugim światła, majątkiem rozkrzewiał nauki w Akademii, szczególnym okazał się dobroczyńcą, nie może ujść mimo powszechnéj uwagi; wszystkie bowiem dochody nabyte w usłudze Akademii, z uszczerbkiem własnych potrzeb i wygód życia, przy surowéj oszczędności zebrane, oddał jéj napowrót, lub na dobroczynne i wieczyste przeznaczył fundusze. Wspomniony Marcin Radymiński w rękopisanych wiadomościach, tyczących się Akademii krakowskiéj (3), zachował nam jego testament pełen wielkich zdań i smaku w naukach, pełen ludzkości i szlachetnych czynów. Mąż ten 4,000 czerwonych złotych ówczesnych pozostawionego majątku, rozporządził w sposób godny prawego serca. Czerwonych złotych 1,000 z procentem po $\frac{5}{100}$ przeznaczył dla kollegium większego w Akademii krakowskiéj na skupowanie corocznie nowych ksiąg i nowych edycyj w każdym rodzaju klassycznych autorów, lepszych od tych, które się w Bibliotece tegoż kollegium pod ów czas znajdowały. Radzi, aby dokładniejsze wydania z okazałymi wybierać drukami, oprawy księgom dawać wytrwałe; jakoż najkosztowniejsze i najmocniéj oprawione są te, które ozdabiane wyzłacanym napisem: *Ex fundatione Benedicti a Cosmin*, po dziś dzień dają się widzieć. Ksiądz Józef Putanowicz w taki sposób opisuje nam te fundacyą (4).

Roku 1560. M. Benedyktus a Koźmin, także Podkanclerzy Akademii, kupił u Magistratu krakowskiego za konsensem Zygmunta Augusta (5), króla, czynsz widerkauffowy złotych 60 za summę 1,500 kapitalną (6), z których złotych 40 na potrzeby Biblioteki, a złtp. 20 Altaryście w Koźminie są wyznaczone. Lecz czynszu tego od lat kilkudziesiąt Universitas nie odbiera, acz się o to z Magistratem krakowskim nie raz prawnie kłóciła.“

A tak piękna ofiara wdzięcznego syna matce swéj Akademii, przy całéj troskliwości uczynienia ją wieczyście trwałą ku powszechnemu dobru oświaty, uległa wraz z niestałością ludzkich rzeczy upadkowi, i nie odpowiedziała w późniejszych czasach błogim dawcy zamiarom. Atoli najtrwalszym może pomnikiem hojności tegoż Akademika, co w całości przetrwał tamten, był darowany wyborny zbiór własnych ksiąg, których liczbę znaczną Bibliotece odkazał.

Czerwonych złotych 1,000 zapisał kościołowi parafialnemu w Koźminie i tamże ulokował, od którego czynsz pobierać mieli proboszcze miejscowi, na opatrzenie potrzeb Kościoła. Podobnyż czynsz od summy 1,000 czerwonych złotych odkazał na odzież i inne potrzeby dla 50. ubogich z miasta Koźmina; aby dowiódł, jak miłosierdzie obok z prawdziwém oświeceniem chodzi, i zawdzięczył téj ziemi, co go naukom i ludzkości wydała. Ostatnie 1,000 czerwonych złotych, nieco sprzętów i odzieży, oddał na wspólny użytek ubogim uczniom, w szkołach krakowskich zostającym; pamiętny na stan, w jakim przyszedł do Krakowa na nauki, i bolesny niedostatek, co go ścigał, obok usilności stania się użytecznym członkiem ojczyzny.

W pracy pilny, w życiu skromny, w dobrych uczynkach nie dający się wyprzedzać, w cnotach i pobożności budujący, równał się wzorem życia Janowi z Kent, Patronowi téj szkoły, w usługach któréj stargał siły i któremu podobnym być pragnął. Radymiński powiada: iż zakończył dni swoje znakomity mówca, w radzie silny, mąż prawy, szlachetny i wdzięczny Akademii, dnia 28. Listopada 1559 roku, a w biegu życia 62. (7).

(Dokończenie nastąpi.)

---

(2) Sołtykowicz w opisie stanu Akademii krak. str. 138. podaje tę wiadomość, która nie bardzo zdaje się stósować do roku 1559., w którym zaszła śmierć Benedykta, stanowiąc odległość dwóch lat od owego wydarzenia, gdyż Hozyusz wjechał do Trydentu roku 1561. na sobór

(3) Fasti Studii General. Arcademiae Cracoviensis 1658. anno, T. IV. p. 56 i daléj.

(4) Ksiądz Józef Putanowicz, Professor w Akad krak w §. VII dzieła: *Stan wewnętrzny i zewnętrzny Studii Generalis Universit Cracoviensis* in folio roku 1774 wydanym, opisał stan Akademii, dla wiadomości Komissyi edukacyjnéj i rozpoczętéj reformy Akademii.

(5) W roku 1560. już B. z Koźmina nie żył, przeto wykonawcy ostatniéj jego woli podług słów testamentu lokowali zapewne kapitał, i konsens na to wyrabiali u Króla Zygmunta Augusta.

(6) Sołtykowicz przy końcu dzieła: *Stan Akademii krak.*, w wykazie funduszów akademickich pod r 1560. ten zapis cytuje Czynił w ów czas 1,000 czerwonych złotych, ówczesnych złotych polskich 1,500, a procent wynosił złotp. 60, a teraz odpowiada wartości 14,000 złtp dzisiejszych, procent złtp. 564.

(7) Juszyński w *Dykcyonarzu poetów polskich* w T. I. str. 208, Chodyniecki Ignacy, Ksiądz, w *Dykcyonarzu uczonych Polaków*, T. II., obadwa mylnie podają rok śmierci B. z Koźmina, naznaczając rok 1569. Sołtykowicz idąc za Radymińskiego rękopisem, Starowolskim i Janockim, jak najpewniéj r. 1559.

Kilka zarysów z życia Katarzyny Jagiellonki, królowéj szwedzkiéj.

(Dalszy ciąg.)

Posłuszne dworskie panie i panny, pomieściły się jak mogły przy ogromnych krosnach, na których niedawno szyły królewny; a one wziąwszy się pod ręce, jęły wolnym krokiem chodzić po komnacie, a Katarzyna z cicha opowiadała siostrze: — jak nietylko Tęczyński, wojewoda lubelski, stanął w wileńskim zamku, lecz i sam Jan, książę Finlandyi, przybył po swoję narzeczoną; jak otrzymawszy pozwolenie brata swego, króla Eryka, pośpieszył czém prędzéj do Polski, i jak błagał równie króla Zygmunta Augusta, jak i jego siostrę, by bez zwłoki odbyć obrzęd zaślubin, w obawie, żeby niepewny swych myśli i chęci Eryk, nie cofnął danego słowa.

Cóż na to Król brat nasz?

Na mnie zdał rzecz całą, a ja pomna słowa, które za mnie dano, zgodziłam się na życzenie księcia, boć go już uważam za męża i pana, danego mi od Boga.

Rzeczywiście w trzy dni potém, bez żadnych uczt i okazałości, odbył się ślub Księcia finlandzkiego z Katarzyną Jagiellonką, ślub cichy i smutny, bo królewnie brakowało błogosławieństwa matki, bo Książę obawiał się gniewu i uniesień brata. — Smutniéj jeszcze było w wileńskim zamku, kiedy nieco późniéj Księżna finlandzka żegnając brata i dwór jego niezbyt licznie w ów czas zebrany, po raz ostatni pomodliwszy się w owéj kaplicy, w któréj przez lat tyle korzyła się przed Bogiem, opuszczała Polskę. Przecież w błękitném jéj oku nie widać było łzy rozrzewnienia, z uśmiechem prawie rozdawała przydwornym swoim drobne klejnociki, jako ostatnie po sobie pamiątki; — tylko kiedy się z ukochaną siostrą ostatecznie rozłączać miała, zarzuciła ręce na jéj szyję i rzekła:

O Anno moja! jakże to ciężko rzucać ziemię, na któréj się wzrosło, a rzucać na zawsze.

Tak Bóg chciał, Kasiu miła! poleć się łasce jego, bądź czasem przy nas sercem, ale o powrocie nie myśl, bo biada Księżnie, która do rodzinnego domu powraca, jak nasza Izabella (*).

Ścisnęły się królewny, zamieniły wzajemnie szkaplerze, i na całe ziemskie życie pożegnały się z sobą.

II.

Już nie w wileńskim, ale w finlandzkim zamku Abo, płyną dni Katarzyny Jagiellonki, a płyną ponuro, jednostajnie wśród wrzawy i gwarów żołnierstwa, wśród przygotowań do wojny. — Daremnémi były usiłowania cnotliwéj niewiasty, daremnie za jéj namową i przykładem wyniosłe serce małżonka skłoniło się do braterskiéj zgody, podejrzliwy Eryk nie ufał bratu; każdy krok jego śledził i na złe tłumaczył, w słowie, w spojrzeniu jego upatrywał zdradę, i ciężką pomstą niewinnemu zagrażał. — Książę Jan opuścił zatém Sztokolm, wyrzekł się spraw publicznych, i w zimnéj bagnistéj Finlandyi, w smutnym, niedostępnym prawie zamku, zamierzył żyć po prostu cichém, domowém szczęściem. Ale nie długo kwitł mu pokój, przy czułéj i szlachetnéj małżonce; — obłąkanie króla wzmagało się coraz mocniéj, nie widząc brata przy sobie, codzień w czarniejszéj barwie wyobrażał sobie jego postępowanie; próżno liczni a tajni wysłańcy przynosili mu wieści, że Książę Finlandyi, czytaniem, rozmową, a rzadko łowami się bawi; Eryk nie wierzył ich słowom, a okropną maniją miotany, postanowił naocznie przekonać się o burzliwych knowaniach brata, i na czele wojska w własnym zamku go zawstydzić.

Jak odgłos piorunu, gruchnęła ta wiadomość po kraju; Król nieprzytomny sobie zbierał liczne zastępy, a książę Jan, z boleścią w sercu, ale z rozwagą, utwierdzał mury swojéj siedziby, podwyższał baszty i wieże, podwójną a wierną strażą osadzał wszystkie wnijścia do zamku; cała Szwecya ze zgrozą i przerażeniem poglądała na te przygotowania do bratobójczéj walki, a pobożna księżna postem, modlitwą, i rozlicznemi umartwieniami błagała Boga, by od jéj domu tak straszną odwrócił klęskę.

Nadszedł jednakże ów dzień okropny, w którym Eryk z licznym żołnierzem otoczył mury zamku Abo; — już słychać było pogróżki jego, już szczęk zbroi i oręża blizki krwi rozlew zapowiadał, kiedy Katarzyna w czarnéj szacie, z popiołem na głowie, wracając z gorącéj modlitwy, stanęła przed mężem, i chwytając go za rękę, którą na znak poczęcia walki podnosił, prośbą i łzami złagodziła rozdrażniony jego umysł, i słodkiemi a rozsądnemi słowy, przytłumiła pierwszy wybuch gniewu i oburzenia.

Długo jednakże, długo mówiła cnotliwa niewiasta, to o powinności względem króla, to o przyjazném dla brata uczuciu, tém sprawiedliwszém, że stan jego umysłu raczéj litość niżli niechęć wzbudzać był powinien; głos jéj nie trafiał w głąb serca zakutego w pancerz stalowy, rżenie koni, odgłos trąb, ruch i życie wojenne, przemagały miękką kobiecą mowę; książę Jan cierpliwie słuchał małżonki, lecz spojrzeniem, to znakiem, zachęcał swoich do wytrwałości i męztwa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(*) Izabella Jagiellonka, siostra Anny i Katarzyny, zaślubiona Janowi de Zapol, węgierskiemu królowi, wygnana z Węgier, z rodziną schroniła się na dwór Zygmunta Augusta.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: *J. Łukaszewicz.*)

Fig. 21.

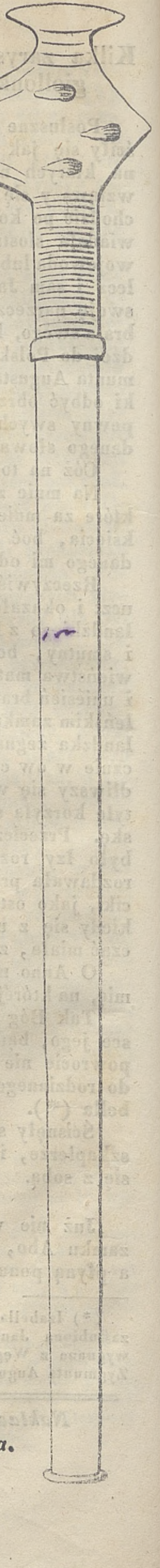


Fig. 20.

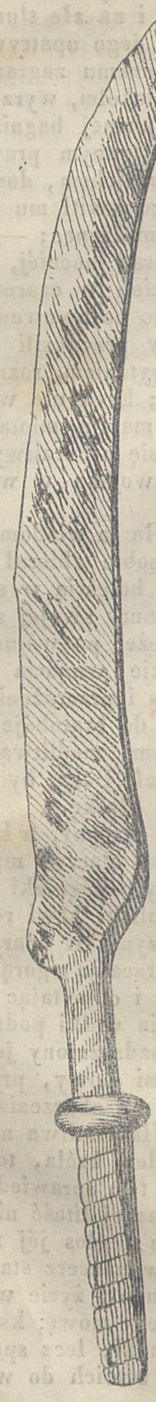


Fig. 22.

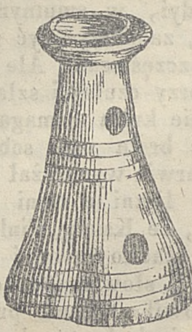


Fig. 23.a



Fig. 24.

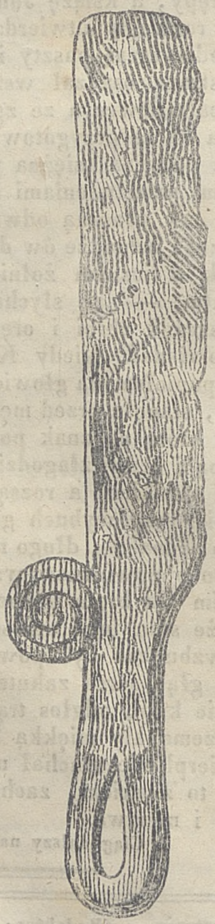


Fig. 23.b

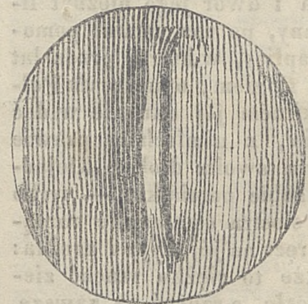


Fig. 25.



W naturalnéj wielkości, wyjąwszy Fig. 21, która o ⅔ zmniejszona.